

Lecz zaklinam niech żywi nietracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki: Testament mój.

WIADERKO WODY.

Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I.

przez N. Jaskółkę.

[Ciąg dalszy.]

IV.

Skończyły się wojny Napoleona I. Pan Teodor powrócił z ostatniego pola bitwy swego pół-boga. Tak niesłychanego uwielbienia doznawał ów wielki wódz, a mały polityk od żołnierzy polskich, że te uczucia były u nich nierównie gorętsze i czystsze, niż u samych Francuzów. Polacy szanowali w nim i uwielbiali geniusz wojskowy, a kochali go za sypane szczodrze obietnice odbudowania rozćwiertowanej ojczyzny. Cesarz lepiej niż ktokolwiek poznał charakter Polaków, prowadził ich na rzeź tysiącami, stawiał na najniebezpieczniejszych stanowiskach, a to wszystko za wymówienie jednego słowa... To słowo rzucało naszych ojców w morderczy ogień, tem słowem prowadził ich Napoleon pod piramidy Egiptu, do Włoch, do Hiszpanii — na to słowo jedno szli oni na Moskwę, żywili w kraju darmo wielką armią, pozwolili z kasy głównej wziąść kilkadziesiąt milionów złotem, za wymówieniem tego słowa zasłaniali odwrót z Moskwy, i przebaczyli Francuzom nieludzką zdradę, (bo gdy bijąc się nad brzegami Berezyny, zostawili im czas do przeprawienia się przez most, Francuzi przeszedłszy bezpiecznie na drugą stronę, spalili za sobą most, zostawiając swych zbawców na pastwę stokroć liczniejszemu nieprzyjacielowi) za tem słowem poszli ojcowie nasi pod Lipsk i z tem słowem na ustach utonął w nurtach Elstery dzielny książę Józef..... Za tem słowem Polacy szli wszędzie z Cesarzem, aż się znaleźli pod Waterloo wtedy, gdy już pogromca Europy żadnego przy sobie nie miał sprzymierzeńca... Polacy jak w szczęściu tak w nieszczęściu, dotrwali z nim do ostatka...

Gdy słowo to po raz pierwszy niedozwoliło oj-

com naszym jechać dobrowolnie na rzeź żółtej febry do St. Domingo, baterya nabita kartaczami wyperswadowała im konieczność i tego poświęcenia.... Wróciło wprawdzie tylko kilku z tych nieszczęśliwych, aby zaświadczyć przed trybunałem opinii świata o okropnem barbarzyństwie, dokonaném na szlachetnym narodzie po raz nie wiem który, lecz mało to obchodziło człowieka, co szedł do celu nie bacząc na środki...

— Lecz jakież to słowo tak magicznej siły? Wie z nas każdy, że to słowo nie inne, tylko Ojczyzna. Dla niej to, a jak przekonano później, dla samego niestety słowa, ojcowie nasi byli ślepo posłusznymi swemu pół-bogu — poświęcali mienie i życie...

Gdy Napoleon był w Polsce z wielką armią, już był pobił Austryą i Prusy, a szedł właśnie na Moskwę — nie mógł się przeto tłómaczyć obawą poruszenia świętego przymierza. Mocarz co niemal za uszy ściągał królów z tronu, a sadzał innych na ich miejsce, ten mówię mocarz, potrzebował w owym czasie tylko podpisać ćwiartkę papieru na odbudowanie a raczej ogłoszenie niepodległości Polski podbitej i spłaszczonej Europie, mógł przepędzić zimę w Polsce, na wiosnę zbić Moskwę na kwaśne jabłko i tym sposobem ujść nieuchronnego upadku.

Dla tego ideału, co się zwie Ojczyzną Polacy przelewali krew, oddawali życie na całej kuli ziemskiej. Od brzegów Kamczatki, przez Egipt aż do Ameryki sterczą mogiły naszych męczenników. Polacy dla Ojczyzny poświęcali się pośrednio lub bezpośrednio w czterech częściach świata, za wolność ojczystą, od Chin przez Turcyą, Grecyą, i całą Europę, aż do Ameryki, wszędzie gdzie walczono o niepodległość, byli po stronie uciemiężonych narodów i wszędzie dobijali się sławy. Ludy oswobodzone pomniki im stawiają, lecz zimny kamień pomnika nie zastąpi krwi gorącej, jaką Polacy dla wolności przelali. A jednak to aksiomat matematyczny, że gdyby ci, dla których Polacy legli na polach bitew, dali nam setną część swych sił zbrojnych ku pomocy, oddawna by Polska była wolną.

Cóż nam z pomników, z westchnień, z łez, z jałmużny upokarzającej? czyż myśmy to tylko dali narodom?! Prozaicy i poeci wołają za nami do serc swych braci, jak ów wielki Kazimierz Delavigne, który w swej „Warszawiance" mówi do własnych ziomków, jakoby był Polakiem: Bracia Francuzi, wszędzieśmy dla was i za was obficie krew przelewali, a wy nam tylko łzy dajecie? Tenże sam poeta w swem francuzkiem Dies irae na uczczenie pamięci nieśmiertelnego Kościuszki żałobnem nabożeństwem w Paryżu dniu 25. lutego 1831. płacze nad swym narodem, niewdzięcznym względem Polaków.

Prawda, że Polak na wygnaniu we Francyi jeszcze i teraz, gdzie się obróci, doznaje szlachetnych sympatyi, uczuć gorących i niekłamanych, lecz to nie jest stosowną wypłatą zaciągniętego u nas długu.

Mężowie stanu, a przyjaciele naszej sprawy, traktujący obszerniej tę sprawę, jak Edward Thalbot z Caen*) dowiedli jasno, że Europa bez odbudowania całej Polski w granicach przed r. 1772. stanie się wkrótce państwem rządzonem przez hordy Mongołów, a my dodajmy i przez bandy spanoszonych krzyżackich potomków.

Nawet ów wielki pogromca Europy, Napoleon I. w swoich pamiętnikach wyspy St. Heleny, w r. 1819. uznał, że największym błędem, jaki popełnił, błędem, który go zepchnął z tronu Europy na te skały, był ten, że nie odbudował Polski, raz jako konieczności politycznej, powtóre, jako nagrody za usługi, wyświadczone przez Polaków Francyi i całej ludzkości.

Strącony mocarz gorzko żałował, że nie usłuchał zbawiennych rad, aby będąc z wielką armią w Polsce, nie ogłosił jej niepodległości i nie

*) Ed. Thalbot dołączywszy do swego dzieła, p. n. „Europa dla Europejczyków" kartę geograficzną, a na niej sieć kolei żelaznych, ostrzega swych ziomków, Francuzów, że odległość pomiędzy granicą armii moskiewskiej, jaką jest Prosna, a Renem czyli granicą Francyi, jest tylko (25) dwadzieścia pięć godzin, a na kilometry dowiódł, że odległość ta jest krótszą o dziewięćdziesiąt kilometrów, aniżeli z Paryża do Nicei. Ostrzega on Europę całą, a szczególniej swoją Ojczyznę, co to jest carat moskiewski, jakie zachcenia polityki moskiewskiej, a tego wszystkiego dowodzi niezbitymi dokumentami. Kończy zaś tak swe dzieło: „Albo odbudować Polskę zaraz, albo niech Bóg opiekuje się Francyą."

przebył w niej zimy. Dodał w końcu dreszczem przejmującą przepowiednią, że ludy europejskie tylko wtedy będą wolne, jeśli Polskę odbudują, w przeciwnym bowiem razie, za lat pięćdziesiąt cała Europa będzie kozacką.

Proroctwo to pisał on w r. 1819 dodajmy do tej cyfry lat pięćdziesiąt... jednakże kilka lat prędzej czy później nie zmieni donioślości wieszczych słów genialnego męża... (C. d. n.)

NA WIERSZ C. NORWIDA:
„Francya nie zginęła."

Skąd to wołanie zwątpieniem tchnące:
„Nie! nie! Francja nie zginęła jeszcze!"
Czy lud ten panem zwie już pogromcę?
Czy w krzyki jego wierzy złowieszcze?
Czy strach ogarnął tych apostołów
Świętych idei?.. Czy w sercach lwich
Czytajcie myśli, które jak ołów
Przygniotły ufność: w siłę ich?
Skąd to wołanie tchnieniem rospaczy
Jak mgłą przesiąkłe?... W naszym narodzie
Czyli kto kiedy myślał inaczej?
Widział jej pogrzeb w tych klęsk pochodzie?
Nie! nie! nie trujcie nas taką pieśnią!
Wiemy, że światła nie zgaszą cmy!
Wandale wyją... lecz sami nie śnią
By to być mogło!.. dopieroż my!!
Nas tylko dziwi, czemu tak późno
Ten „wieków młotem miecz kuty" wzięła...
Czemu krwi tyle ciekło na próżno...
Ale wierzymy, że nie zginęła!
Na czołach naszych boleść osiadła,
W łzach niknie marzeń brzask!..
Ale wierzymy że nie przepadła
Wybranka pańskich łask!
Z jej klęsk straszliwych wyjdzie duch nowy,
Upadną karły, wstaną olbrzymy...
Co na swej piersi Wandalów głowy
Zgniotą w uscisku.... W to my wierzymy!
Mógłżeby szatan zasiąść tron boży?
I zepchnąc ludzkość z promiennych dróg?...
Nie! nie! to piorun, którym otworzy
Zaślepłym oczy Bóg!
O takich dziejach czekamy pieśni!
Do takich lirę strójcie gęślarze!
„Grzeszna" zastygła w sobkostwa plesni
Miast iść, gdzie winna, i Bóg ją karze!
Ale zgniecioną podźwignie z błota,
Odkupień ześle chrzest;
W to dzisiaj wierzy smutna sierota,
Która jej siostrą jest!...

dnia 2. września. *Emil.*

O literaturze peryodycznej.

(Głos z publiczności)

(Ciąg dalszy).

Między publicznością a redakcyą zawiązuje się zwykle następujący dyalog: Publiczność powiada: dajcie nam dobre pismo a będziemy prenumerować; redakcya zaś mówi i pisze: prenumerujcie, a będziecie mieli dobre pismo. Przypomina to inną kwestyą, będącą obecnie na porządku dziennym. Nauczyciele wiejscy żądają: dajcie nam większą płacę n. p.500. złr. a będziecie mieli dobrych nauczycieli; a reszta ludzi w kraju mówi: chętnie damy więcej, ale chcemy mieć dobrych nauczycieli. — Do pewnego stopnia każda strona ma słuszność. Jak nauczyciel wiejski nie mający własnego majątku przy lichéj płacy nie może zupełnie z poświęceniem zajmować się tylko szkołą, ale ogląda się z konieczności także za innemi źródłami dochodu, tak redakcya nie mająca do tracenia własnych funduszów, nie może przy szczupłej liczbie prenumeratorów wydawać pismo regularnie i postarać się o realny współudział znakomitszych pisarzy, stałych dobrych korespondentów etc. — Ale z drugiej strony gdzie gwarancya, że nauczyciel, który bez wiedzy, metody i powołania został apostołem oświaty, bo w żadnym innym zawodzie nie znalazł przytułku, stanie się nagle wykształconym, wzorowym, pełnym namaszczenia, jeżeli zamiast dotychczasowych 200 złr. otrzyma 500? — albo że redakcya mając zabezpieczone wydawnictwo przez potrzebną ilość prenumeratorów, będzie rzeczywiście wydawać pismo dobre? Czyż do dobroci nauczyciela potrzeba tylko lepszéj pensyi, a do dobroci wydawnictwa literackiego tylko większej liczby prenumeratorów?

Jestto widocznie circulus vitiosus, z którego niema wyjścia, jak długo sporne strony będą stały na stanowisku ostateczności, że jedna strona upatruje koniecznie w tém warunek, co druga uważa za wynik. Nauczyciel wiejski przez samo podwyższenie pensyi nie stanie się dobrym, jeżeli był złym, ale podwyższenie pensyi może się przyczynić do pozyskania lepszych nauczycieli na przyszłość, bo lepsze warunki utrzymania będą zachętą dla ludzi zdolniejszych, którzy obecnie, nie chcąc marnieć z nędzy na wsi rzucają się do innych zawodów; od nauczyciela lepiej płatnego będzie można słusznie więcej wymagać, a nawet nie jeden z teraźniejszych nauczycieli, gdy nie będzie potrzebował oglądać się za innemi źródłami utrzymania się, poświęci się z większą gorliwością swemu właściwemu zawodowi. Większa ilość abonentów nie zrobi z redakcyi niedołężnej dobrą, ale zwiększony dochód umożliwi redaktorowi gorliwemu i sumiennemu pozyskanie lepszych sił literackich, jako dowód sympatyi i zajęcia się publiczności doda redakcyi otuchy i zachęty, większego zaufania do rzeczy i do sił własnych, jak aktorowi, który przed liczną publicznością a nie przed próżnemi ławkami się popisuje. —

W jednym i drugim wypadku ma jednak publiczność niewątpliwe prawo do żądania, ażeby istniała kompetentna kontrola, gwarantująca odpowiednie i pożyteczne użycie tych zwiększonych wydatków, jakie na siebie przyjmuje.

Jakaż gwarancya co do nauczycieli wiejskich? Istniejące nadzory szkolne powiatowe są prowizoryczne; skład tych nadzorów jest tego rodzaju, że może tu i ówdzie między tymi trzema reprezentantami trzech różnych żywiołów (Starostwa, Rady powiatowej i nauczycielstwa) zjawić się mąż kompetentny i gorliwy, ale jestto rzecz zupełnie przypadkowa, o przypadek nie jest zaspokajającą pewnością. — Ustawa sejmowa o nadzorach powiatowych nie otrzymała sankcyi a ministerstwo przyrzekło tylko nowe, znowu prowizoryczne nadzory. Ustawa sejmowa o seminaryach nauczycielskich równie nie otrzymała sankcyi. — Cóż więc innego pozostaje publiczności, która ani co do obecnej chwili, ani co do przyszłości nie ma żadnego zapewnienia lepszego zwrotu, jak pozostać i nadal na stanowisku wyczekiwania i nie spieszyć się z podwyższeniem pensyi?

Jakąż gwarancyą ma publiczność względem czasopism literackich, apelujących do jéj realnego współczucia? Gdzie kompetentny areopag literacki któryby orzekał, czy pismo powstające jest dobre i potrzebne? Wzmianki w innych pismach są zwykle niedostateczne, często stronicze: bądźto z powodu niemiłéj konkurencyi nadto ujemne, bądźto dla osobistych stosunków redaktorów lub przez samą grzeczność dla proszącego nadto pochlebne. — Publiczność, pozostawiona bez pewnego sternika musi zatem sama urabiać sobie sąd o pożyteczności i kierunku pisma. Jestto niezawodnie metoda bardzo postępowa i chwalebna, ale niestety w praktyce bardzo trudna. Czy rzeczywiście jesteśmy już na tém stanowisku, że każdy potrafi sobie wyrobić sąd o rzeczy z rzeczy saméj, zwłaszcza z jednego numeru na okaz otrzymanego? A czyż ten numer będzie rzeczywiście gwarancyą treści i kierunku dalszych numerów? Na tem się przecie już każdy rozumie, że do pierwszego numeru daje redakcya, co ma w téj chwili najlepszego co do treści a najgłośniejszego co do imienia autora! Czyż można się więc dziwić, że większa część publiczności zajmuje w obec świeżo powstających pism stanowisko wyczekujące a przy ocenianiu wartości bierze zwykle za podstawę nie treść pisma, ale inne zewnętrzne okoliczności, jakie naturalny, prawdziwie gospodarski rozum wskazuje?

Kto jest redaktorem i jacy współpracownicy? to pierwsze i rzeczywiście bardzo trzeźwe, rozsądne pytanie; bo imię znane jest lepszą rękojmią kierunku i słowności, niż najdobitniejszy program pochodzący od osobistości nieznanej. Ale i to pozornie tak praktyczna wskazówka bardzo często zawodzi. Czyż nie mieliśmy i nie mamy wypadków, że redaktor jest tylko firmą, czasem nawet dla kilku pism i że cała jego czynność polega w aprobowaniu artykułów, których wcale nie czytał i nie czyta, chyba gdy go wezwanie przed kratki sądowe do tego zmusi? Podobnie ma się rzecz z współpracownikami. Cóżto szkodzi pisarzowi, aspirującemu do większego rozgłosu, że go jakie pismo jako swego współpracownika wydrukuje, jeżeli tylko nie jest nieprzyjacielem redaktora lub dążności jego pisma?

Drugiem praktycznem znamieniem wartości pisma jest jego dłuższe istnienie. Pismo, które się potrafi utrzymać, widocznie musi być dobre, inaczéj musiałoby upaść. Niezawodnie jest w tém wiele prawdy, ale nie cała prawda; bo tak wnioskować znaczy z prawdziwości wyniku wnioskować na prawdziwość pewnéj przyczyny; co logicznie jest mylném, a przeto w praktyce nie może być zawsze prawdą. Bo czyż nie może się i złe pismo dłuższy czas utrzymać jedynie dlatego, że publiczność potrzebuje przecie coś czytać, a niema nic lepszego? W obecnych stosunkach niema wprawdzie obawy, ażeby taki wypadek częściej się zdarzał, bo mamy z pewnością raczéj za wiele niż za mało pism; — ale czyż nie może jakie liche pismo przekroczyć zwycięzko nawet ten niebezpieczny posterunek graniczny, jakim jest koniec pierwszego kwartału, jeżeli jaki pochopny mecenas zawziął się być redaktorem albo właścicielem pisma, choćby mu przyszło nadwerężyć nieco fortuny? (Dok. nast.)

NIEZNANE SZCZEGÓŁY
z życia
WINCENTEGO POLA.

[Ciąg dalszy]

Wyleć orłem z twego gniazda,
Miłać będzie taka jazda:
Spojrzyć z góry na twe ziemie,
I rodzinne twoje plemię!

Mówi poeta na wstępie do pacholęcia polskiego. Na wysokości też orlego lotu, zatrzymał się autor i z tamtąd patrząc na ziemię ojczystą, przesuwa całą jej panoramę; opowiada młodemu pokoleniu jej dziwy, maluje z nieporównanem artyzmem i prostotą jej wielkość, wywołuje obrazy pełne życia i ognia. Jakże piękny jest opis siostrzycy naszej Litwy:

Tam na północ! hen, daleko,
Szumią puszcze po nad rzeką;
Tam świat inny, lud odmienny,
Kraj zapadły, równy, senny,
Często mszysty i piaszczysty;
Puszcze czarne, zboża marne,
Niebo bledsze, trawy rzedsze,
Rojsły grząskie, groble wązkie,
Ryby, grzyby i wędliny;
Lny dorodne, huk zwierzyny
I kęs chleba w czoła pocie. —
A na pański stół łakocie:
Lipce stare, łosie chrapy
I niedzwiedzie łapy.
Puszcz i żubrów to kraina,
A dziedzictwo Giedymina!

Ćmią się puszcze, mgła się zbiera,
Po pasiekach kraj przeziera,
Wół za rogi orze zgliszcze,
W ostrym zwirze socha świszcze,
A za drogę, gdzieś postronne,
Ciągnią wózki jednokonne.
Koń obłączny w wózkach małych,
Lud w chodakach z łyka szytych.
W chatach dymem ogorzałych,
Darnicami płasko krytych.
Gdy na lud ten człek spoziera,
To aż serce żal opłynie,
I zapytać chęć go zbiera:
Co ci to Litwinie?
Ale Litwin nie wygada!
Bo w tej duszy hart nie lada!
Lud to cichy, rzewny, skryty,
Jak to mówią — kuty, bity;
Kiedy szczéry — jak wosk topnie;
Ale gdy go kto zahaczy:
To i w grobie nie przebaczy,
A na końcu swego dopnie!

Choć kraj jego niebogaty,
Radzi sobie bo oszczędny;
Nie marnuje grosz na szaty,
Bo rozsądny i oględny.
Niezwykł on się kochać w krasie,
Ale myśli o zapasie;
I dobytek w dom gromadzi,
I o jutrze radzi.

Takich to, serdecznem ciepłem owianych obrazów, pełno. Niby w latarni czarodziejskiej, migają się ono przed oczyma czytelnika, i niewiadomo na które przód patrzyć, które chwytać choć wszystkiemi zachwycać się trzeba. Nie przytaczam ich tutaj, boć powszechnie są znane; nie rozbieram krytycznie, bo z ogólnym przyjęto je zapałem. A przedtem, co naród przyjmie za swoje, co uzna klejnotem skarbca narodowego piśmiennictwa — umilknąć musi wszelka krytyka. — Najbliżej treścią i formą, obok „Pieśni o ziemi“ choć dopiero w dwadzieścia lat po niej wydaną, stoi „Pieśń o domu naszym.“ Gdy w latach czterdziestych, do-

ręczył Pol Mickiewiczowi exemplarz swojej „Pieśni o ziemi“ ten wyrzekł:

— Nie kończ na tem, ale napisz jeszcze pieśń o domu, pozbieraj tradycye jakie są przywiązane do tego gniazda cnót rodzinnych i obywatelskich, a tym sposobem dopełnisz całości.

Taka jest opowieść poprzedzająca narodziny tego poematu, który już przyszedł na świat po zaniewidzeniu Pola. Straszne kalectwo jakie go dotknęło, nie przygnębiło w nim ducha. Oderwało go tylko na chwilę od ulubionego zajęcia, i niedozwoliło śledzić objawów budzącego się równocześnie z ruchem narodowym, ruchu literackiego. Pol nie upadł jednak na duchu, pozostała mu wierna towarzyszka doli i nieszczęścia poezja.

W niej szukał pociechy. Niby pająk wysnuwał z serca swego i z serca narodu, najpiękniejsze przędziwo przeszłości, a z tego zagłębienia się w przeszłość. z tych wspomnien nagromadzonych w duszy, wyśpiewał „Pieśń o domu naszym.“

(Dok. nast.)

KORESPONDENCYA „JUTRZENKI.“

Lwów w Paździerdiku.

W umysłowym świecie prawie od początku wojny zupełna stagnacya, tak w wydawnictwie jak i w pracach różnych stowarzyszeń.

Rozprzężenie jakieś nie do opisania owładnęło spółeczeństwo, które zapragnęło żyć z dnia na dzień zabawą i rozrywką — jak długo jeszcze w krainę Galilejską moskal nie wściubi oblicza kwadratowego, jak to nam nieraz „Szczutek“ go przedstawiał.

Kolporterzy dodatków wieczornych „Gazety“ i „Dz. Pols.“ ziębną z zimna daremnie zachwalając swieże telegramy, ludność już przywykła do wieści nieszczęsnych, przestaje powoli wierzyć w zwrót szczęścia tak prawie nieprawdopodobny dla oręża francuzkiego.

Dnie ostatnie, zakwitły nam piękną pogodą, toż wywabiły złotą młodzież od stołów bilardowych „Piekła“ „Józia“ etc.... na czaty przy wałach hetmańskich.

Gazeta narodowa uparcie krzyczy „precz z teatrem niemieckim“ a panna Löwe sprowadziła sobie Gallmajerkę; nie wiemy czy tam wychodzi na swoje. Wiemy tylko że dyrekcya teatru niemieckiego ogłosiła niedawno wydawnictwo pisma „międzyaktowego“ niemieckiego, za poprzedniej dyrekcyi pana Königa było to właśnie ostatnie drgnienie przedśmiertne.

Może i skon nastąpi, daj Boże! Cóż ale z tego, kiedy teatr polski za dobrym przykładem panny Löwe pod dyr. A. M. dawać nam zaczyna także farsy czarodziejskie pełne obrzydliwych nieraz dwuznaczników. Sprowadza nam miernie dosyć talenta z Warszawy, które mają zastąpić ubytek sił lepszych. — Drugorzędne role dostają się nieraz panom co ani stać ani siąść ani chodzić po scenie nie umieją; a całość sztuki traci na tém bardzo!

Jak donosił „Szczutek“ niedawno, zwiedzał pan A. M. Żurawno, w celu studyów artystycznych przy zostającem tam tow. scen. pana Wołłowicza, ciekawiśmy czy mnogie zasoby ulepszeń dostaną się w udziale scenie lwowskiej.

Łezka.

KRONIKA.

— *Kolej Lwowsko-Czerniowiecko-Jasska.* Przeszkoda wj ruchu kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej o której zawiadomiły publiczność ogłoszenia zarządu, pochodzi z usunięcia się nasypów ziemnych w skutek podmulenia przez ustawiczne deszcze. Przeszkoda ta zaszła na linii między Czerniowcami a Hliboką. W każdym razie deszcz nie może tu być jedynym winowajcą, gdyż dobrze wykonane nasypy stawią czoło każdej powodzi. — D. 8. b. m. została już na powrót przywróconą jazda na tej przestrzeni, z wyjątkiem jednego miejsca, które podróżni dotąd pieszo przebywać muszą. Dnia. 2. b. m. zaś między budkami Nr. 170—171 wygięło się przeszło 20 szyn, przezco pociąg z Czerniowiec zamiast stanąć tu o pół do 9tej przyszedł o godzinie 12. Zresztą co się tyczy spóźnień, to niema co i o tem wspominać gdyż te niestety są na porządku dziennym. O kolei tej podaje „Dzien. Polski“ następującą anekdotkę — tytułując ją: Sława kolei lwowsko-czernowieckiej. Do pewnego wpływowego urzędnika, pewnego towarzystwa kolejowego przyszła jakaś podeszła kobieta z prośbą, ażeby jej synowi, zdolnemu młodzieńcowi który posiada najlepsze świadectwa, raczył udzielić posadę. Urzędnik zapytał się, czy syn jest obecnie bez zajęcia. „Nie, odpowiedziała matka, ma posadę przy kolei lwowsko-czernowieckiej.“ „A dla czegoż chce tę

służbę opuścić?“ — „Bo my, to jest ja i mój mąż, niechcemy być w wiecznej trwodze o jego życie.“

Zarząd tejże kolei ogłosił niedawno plakaty donoszące o porządku dla służby przewożowej pod mistycznym tytułem: „Przeznaczenia“, z którego „Kraj“ podnosi następujące „fatalności“ językowe: „Służba przewozowa dóbr, (niech to zrozumie kto może). Za cetnar pospiesznej frachty, nasiona to jest koniuszyny, anyszucat.“ Albo takie prześliczne zdanie: „Zakład kolejny obowiązuje się staraniem o szybkie transportowań (?) na umówionej drodze (czy randez vous?) i oznajmia, że dla dóbr, które ją pasyrować (!) mają, do w taryfie ogłoszonego czasu przybycia jeszcze (?) i t. p. bezsensa. Myśmy się dopytywali kto jest tłumaczem tego ogłoszenia. I dowiedzieliśmy się, że zarząd kolei, chcąc aby ogłoszenie było poprawnie po polsku napisane, powierzył tłumaczenie nauczycielowi języka polskiego przy szkole realnej w Czerniowcach!!

— *Zjawiska natury*. Zorzę północną widziano w całej prawie północnej i środkowej Europie d. 25. z. m. D. 15. b. m. zaś widzianą była nad wieczorem w krakowie. Dnia 11. b. m. o godz. 6 m. 40 wieczorem ukazał się nad Krakowem świetny meteor, który przeleciał od południowego zachodu ku północnemu wschodowi. Światło jego białe a za nim ciągnęła się smuga czerwonego światła.

W Bernie na Morawie d. 13. b. m. ogromne szkody zrządziła trąba powietrzna, obalając nawet całe domostwa. Kilkanaście osób zostało mocno pokaleczonych.

— *Hotel des Anton Dögler*. Taki napis otrzymał odnowiony zajazd kołomyjski. Rzecz ta niepotrzebuje o ile nam się zdaje żadnych więcej komentarzy — snać p. Dögler niedba o publiczność polską — ciekawiśmy jednak jak to będzie gdy publiczność polska zacznie niedbać o p. Döglera!

— *Nieszczęsne wypadki*. W rzeczce Pistyńce w pow. Kossowskim znaleziono d. 31. sierpnia zwłoki zastrzelonego Jana Lewickiego słuchacza praw. Powodem samobójstwa była melancholia. — Dnia 28. z. m. pobili w Trójcy w pow. śniatyńskim dwaj włościanie Fedor Jaremczak i Iwan Darylak tak mocno kuśnierza z Śniatyna Wojc. Stadnikiewicza, iż tenże umarł zaraz w skutek ran otrzymanych. — W Wołoczkowicach w pow. Śniatyńskim powiesił się d. 29. z. m. w skutek napadu melancholji włościanin z tejże wsi. — Dnia 3. b. m. znaleziono w Dzurowie w pow. Śniatyńskim w namule przy młynówce ciało dziecięcia nieżywego. Ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa popełnioną została zbrodnia dzieciobójstwa, więc śledztwo zostało rozpoczęte. — W Strylczu w pow. Horodeńskim powiesił się w nocy d. 10. b. m. w napadzie melancholii 12letni chłopak wiejski.

— *Pożar*. Dnia 19. o godz. 4. nad raniem wybuchł poraz w stajni strozakonnego Perec Tauber na przedmieściu Śniatyńskiem i zniszczył takową wraz z domostwem. Przy tej sposobności robimy urząd gminny uważnym na to, ażeby nie pozwolił służbie miejskiej niepotrzebnie psuć odzienie na sobie, a przedewszystkiem ażeby zakazał sierzantowi policyi łazić po zgliszczach i palić obówie już po pożarze.

— *Proszeni jesteśmy o umieszczenie następujących wierszy:*

WW.PP. ks. Z. Pawłowskiemu, R. Kurzweilowi, Dr. R. Garbińskiemu i aptékarzowi J. Sidorowiczowi:

na podziękę
w imieniu stuletniej staruszki.

Z pośród zwykłych ludzi dziś odróżnia wielu
Już genjusz, męztwo, nauka;
I każdy z nich dążąc do szczytnego celu
W wawrzynach nadgrody swej szuka.

I wielu już laurem promienią się skronie
Uczoną zdobytych zasługą,
A pamięć ich czynów w tej świetnej koronie
Przekwita tak pięknie, tak długo!...

Lecz czemże zapłacim za te ciche cnoty
Nieżądne oklasków, ni chwały,
Co kwitnąc w ukryciu do życia wracały
Znędzniałe cierpiące istoty! —

I niosąc dłoń wsparcia znękanej ludzkości
Opuszczonych zaś ciesząc od losu,
Spłacały dług święty bliźniego miłości,
Niepragnąc tych czynów rozgłosu...

O Takim zaiste nie wieńcem z wawrzynów
Lecz „łzami wdzięczności“ się płaci
A w łzach tych błyszcząca promienność Ich czynów
Świetności swej nigdy niestraci. — Marya...

— *Prospekt. Upadek Polski, opisany przez Dr. Fryd. von Raumer taj. rad. prof. uniwers. w Berlinie. Zaszczytnie zasłużony autor p. Karol Forster w Berlinie przełożył na język polski wspomniane dzieło i wzywa sz. rodaków do przedpłaty na takowe. — Dzieło to wyjdzie drukiem w połowie Listopada r. b. w kształcie 20 tomowéj Biblioteki nauk moralnych i politycznych, wydanej przez p. K. Forstera i będzie niejako uzupełnieniem takowéj.*

Cena subskrybcyi oznaczona jest na 1 Tal. (2 Zlr)

Lista subskryborów ogłoszoną będzie w końcu dzieła.

Subskrybować można u K. Forstera, w Berlinie, 24 Leipziger Strasse, przesyłając kwotę powyższą czy to w frankowanym liście, czy przez assygnacyą pocztową z wyraźnym adresem imienia, nazwiska i mieszkania subskrybującego. —

Trzecie walne zgromadzenie Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty odbyło się 24 września b. r. Po sprawdzeniu protokołu z ostatniego posiedzenia odczytał p. Wąsowicz rozprawę swą „O Stanisławie Leszczyńskim“. — Nadto przyjęto 2 nowych członków czynnych i postanowiono jednogłośnie uprosić zarząd Czytelni na wniosek p. Wąsowicza ażeby pozwolił, żeby posiedzenia stowarzyszenia odbywały się w lokalnościach czytelni a nie w sali gimnazyalnej.

Czwarte walne zgromadzenie odbyło się d. 1. b. m. Po sprawdzeniu protokołu, wygłosił p. J. Dögler wiersz: „Reduta Ordona“ p. Sławiński odczyt: „O stosunku Stowarzyszeń do oświaty“ a p. J. Szymonowicz wiersz: „Matka i Syn“. — Między wnioskami pojedyńczych członków których kilkanaście było, zasługuje na wzmiankę wniosek p. Szymonowicza, który proponuje, ażeby uprosić redakcyę: „Jutrzenki“, by w szpaltach swoich wspomiany odczyt p. Sławinskiego umieściła. — Pan Wąsowicz jako redaktor „Jutrzenki“ oświadcza, iż z powodu zachwianego bytu tego pisma, myśl tę jak nateraz urzeczywistnić niepodobna przyrzeka jednakowoż w razie, jeśli „Jutrzenka“ nadal utrzymać się będzie mogła,*) powszechnemu życzeniu zadość uczynić.

Piąte walne zgromadzenie odbyło się d. 8. b. m. na którem po sprwdzeniu protokołu p. Hawel odczytał pracę swą: „Stosunek idei do wieku teraźniejszego, skierowanego do rzeczy realnych i nauk przyrodniczych“ a p. Sławiński wygłosił wiersz Zyg. Krasińskiego jako temat do odczytu p. Hawla. Na tem posiedzieniu przyjęto także 3 nowych członków czynnych.

W końcu musimy podnieść tę okoliczność iż pomimo wszelkich starań kierownictwa pp. członkowie nader nieliczmie na zgromadzenia uczęszczają. Dla czego jednak tak się dzieje? Niewiemy. —

***) Przy tej sposobności upraszamy sz. publiczność ażeby nadsélaniem przedpłat zechciała nam przyjść w pomoc. Nie żądamy nic więcej jak tylko pokrycia kosztów papieru i druku, a na to potrzeba 200 prenumeratorów, o których niestety w Galicy liczącej 5.000.000 ludności trudno. Wszystkim czytelniom, stowarzyszeniom i t. p. rozsélamy bezpłatnie „Jutrzenkę“; każdy więc z prenumerujących przyczynia się do krzewienia oświaty. W końcu upraszamy wszystkich pp. którzy, pismo nasze kazali sobie przysélać a teraz ani należności złożyć ani nawet na listy nasze odpowiedzieć niechcą, o nadsełanie przedpłaty, ażebyśmy niebyli zmuszeni za przykładem pewnego pisma lwowskiego nazwiska ich podać do publicznej wiadomości. —**

Wydawnictwo.

SZARADA.

Pierwszem zazwyczaj dzieci pozdrawiają,
Drugie u nas nie rośnie lecz u nas sprzedają.
Całość dzisiaj w opłakanym stanie,
Ocal ją i wybaw błagamy Cię Panie!

Rozwiązanie umieszczonych w X. Nrze.

Szarady: Ma — ry — a. —
Zagadki: Na — wia — s. —

Poczta „Jutrzenki.“

W W. A. Cz... w Brzez... i Al. Łuc.. w Lwowie. Gorzej żadnemu wydawnictwu powodzić się już nie może. Nawet tacy, którzy osobnemi listami kazali sobie „Jutrzenkę“ przysélać — niepłacą. To było przyczyną, dla czego Ner. 10 wydaliśmy na pół arkuszu. Materjałów nam niebrak posiadamy kilka rękopisów znakomitych autorów, cóż kiedy niema zaco drukować. Kończymy tylko pozaczynane artykuły — gdyż chcielibyśmy do końca grudnia skończyć powieść — za którą niestety niema czém honorować. —

Wychodzi co 5 i 20 każdego miesiąca. Przedpłata wynosi do końca bieżącego roku w miejscu: 1 złr. 80 cnt. z przesyłką pocztową 2 złr. 40 cnt. w. a. Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymają wyszłe Nra. odwrotną pocztą. — Pojedyńczy Ner. kosztuje 12 ct. Dostać takowych można w Lwowie: w księgarni p. Emila Malewskiego na Halickiem; w Kołomyi; w księgarni p. Henryka Zadembskiego i w Administracyi pisma — ulica nadworniańska. Prosimy o rychłe reklamowanie brakujących Nrów. Listy reklamacyjne nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Wszelkie korespodencje i przesyłki prosimy adresować: do Administracyi „Jutrzenki“ w Kołomyi. —

Redaktor odpowiedzialny: Jan Hawel.
Współredaktor: Miecz. Dunin Wąsowicz.

Czcionkami M. Biłousa w Kołomyi 1870.